Nr. 27. Racibórz, Sobota, dnia 2go Kwietnia 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski. Racibórz (Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Jeszcze czas odnowić przedpłatę na nowe ćwierćrocze!

„Nowiny Raciborskie"

wychodzić będą i nadal pod temi samemi, co dotąd, warunkami. Zapisać je można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

„Nowiny Raciborskie" kosztować będą i nadal ćwierćrocznie tylko 1 markę!

Listowi muszą jeszcze przyjmować przedpłatę!

Panów Ajentów upraszamy, aby nam jaknajrychlej podali liczbę abonentów.

Sto tysięcy podpisów!

Nadzieje nasze świetnie się ziściły!

Sto tysięcy podpisów pokrywa petycye wysłane przez polski lud szląski do Wrocławia, do Najprzew. Księcia Biskupa, w sprawie przywrócenia nauki języka polskiego i nauki religii w ojczystym języku. Sto tysięcy podpisów! Jakiż to wspaniały objaw uczuć i życzeń ludu, objaw, którego w żaden sposób lekceważyć nie można. Patrząc na tę wspaniałą liczbę okrągłych stu tysięcy, ileż to nasuwa się uwag i myśli, jak rzewne i podniosłe uczucia przejmują serca nasze! Spróbujmy określić je słowami...

Więc nasamprzód nasuwa się nam porównanie z przeszłością. Gdy przed jedenastu z górą laty zbierano podpisy pod taką petycyą do rządu królewskiego, zebrano na Górnym Szląsku podpisów 54 tysiące. Dziś mamy ich 100 tysięcy, a więc jeszcze raz tyle. To zdwojenie się liczby podpisów wykazuje najwymowniej, jak potężnie wzmogło się w ludzie polskim przywiązanie do mowy ojczystej, jak boleśnie odczuwa lud ten wydalenie jej ze szkoły, jak zna i rozumie prawa swoje.

Jakkolwiek pierwszą razą prośba nie odniosła skutku, puka lud ten dziś po raz drugi, z zdwojoną siłą, a prośbę swą składa tą razą do rąk swego Arcypasterza, ufając, że jego serce ojcowskie odczuje boleść ludu i że wstawi się za nim do rządu.

Po drugie, objaw ten jest najwymowniejszym dowodem, że lud sam pragnie przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach, że ma odwagę upomnieć się oto mimo różnych szykan i przeciwności, jakie zewsząd sypią się na niego. Dawniej mówiono, że to księża lud namawiają do upominania się o naukę polską. Dziś tego już nikt twierdzić nie może. W każdej niemal wsi lud sam zabrał się do podpisywania i dopiero gotową petycyą odnosił do ks. Proboszcza, który ją dalej wysyłał. W wielu nawet miejscach, w których księża proboszczowie, nie pojmując widocznie wielkiej doniosłości petycyi, wcale jej nie przyjęli, parafianie sami wysłali ją do Wrocławia, albo też poprosili oto redakcyą którego z pism polskich.

Nie było wieców, nie było agitacyi, a mimo to 100 tysięcy podpisów wysłano do Wrocławia. Rzadki to zaiste a wspaniały dowód dojrzałości, samodzielności i jednomyślności ludu.

Dalej wykazuje nam ta petycya, jak ściśle a mocne węzły łączą lud szląski z jego gazetami, jak wielkie znaczenie gazety te posiadają. Zaledwie bowiem pewien Wiarus w gazetach myśl petycyi poruszył, zaledwie „Nowiny Raciborskie", „Katolik" i „Gazeta Opolska" w pięknej jednomyślności przypomniały ludowi konieczność szybkiego wykonania odnośnej uchwały wieca raciborskiego, a już od pługa i młota, z warsztatów i kopalnij pospieszyło 100,000 ludzi, aby myśl powzięta wykonać. Dla gazet polskich chlubne to świadectwo, że potrafiły sobie zdobyć zaufanie nietylko swych Czytelników, ale całego ludu górnoszląskiego.

A ileż to poświęcenia mieści w sobie ten wielki akt samodzielnego wystąpienia ludu! Iluż to ludzi przez te petycye na wielkie naraziło się przeciwności! Znamy takich, którzy dla petycyi chleb stracili, znamy innych, którym dzieci za to pobito w szkole, których straszono karami. A nieprzyjemności podobne zjawiały się niekiedy także ze strony, z której się tego wcale a wcale spodziewać nie było można. Jeśli tedy mimo wszelkich tych przeciwności lud polski jak jeden mąż zabrał się do petycyi, i jeśli zamiar swój przeprowadził, to widać z tego, że serdecznie miłuje swą mowę ojczystą, że przekonany jest o tem, iż bez jej powrotu do szkoły dziatki niczego się nie nauczą i nie zdołają przejąć się zasadami wiary, bez których człowiek pokusom świata nigdy oprzeć się nie zdoła. Tę też tak wyraźny głos ludu nie powinien przebrzmieć bez skutku, nie powinien być grochem o ścianę rzucanym, ale powinien przekonać rząd, że czas największy zerwać z dotychczasowym nieszczęsnym systemem szkólnym.

Rząd wie teraz, że przeciwko systemowi temu nie „garstka agitatorów", jak to gazety niemieckie twierdzić zwykły, ale cały lud występuje, że lud ten uważa system ten za zgubny i że szczerze pragnie naprawy dzisiejszych niemożliwych stosunków. Wie teraz i Najprzew. książę Biskup, jakie jest właściwe usposobienie polskich jego dyecezyan. Dyecezyanie ci z całą ufnością, jak do ojca prawdziwego, składają na ręce jego tę petycyą, z tą nadzieją, że ujmie się za nimi i że wpływem swoim poprze ich słuszne żądania. Toć wymaga tego dobro wiary, dobro przyszłych pokoleń, i dla tego to lud polski na ręce Biskupa swego prośbę swą składa.

Jeśli rząd i tą razą petycyi nie uwzględni, jeśli nawet pośrednictwo naszego Najprzew. księcia Biskupa poparte 100,000 podpisów nie miałoby odnieść skutku, to niech się rząd nie dziwi, gdy wśród ludu polskiego szerzyć się będzie rozgoryczenie, z którego naturalnie najwięcej skorzysta ktoś trzeci, dla obu stron zarówno niebezpieczny,... socyalizm.

Polacy górnoszlascy byli i są jaknajlepszymi poddanymi i pozostaną nimi zawsze. Ale wiedzą oni dobrze, że spełniając sumiennie wszelkie swe obowiązki względem państwa, mają także swoje prawa, których wykonywania nikt im zabronić nie może. Na tem opierając się przekonaniu, nie zrażą się żadnem niepowodzeniem, lecz tak długo o naukę polską pukać będą, dopóki sprawiedliwość wymierzoną im nie zostanie. Gdyby więc i tą razą nadzieje nasze spełnić się nie miały, odczekamy cierpliwie stósownej chwili; — wtedy zapukamy raz jeszcze, — może znowu w zdwojonej liczbie!

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. zamianował delegata apostolskiego dla Indyi wschodnich, ks. Prałata Zaleskiego Arcybiskupem. Ks. Zaleski jest, jak wiadomo, Polakiem, i cieszy się wielkiem zaufaniem Ojca św.

W poniedziałek obchodzono w wielu miejscach bardzo uroczyście 300 letnią rocznicę urodzin Amosa Komenskiego, sławnego uczonego i pedagoga czeskiego. Prace naukowe tegoż Komenskiego posiadają po dziś dzień wielką wartość i stały się podstawą umiejętności nauczania. On to pierwszy wypowiedział tę zasadę, że oświata powinna być dobrem powszechnem, i że szerzyć ją można tylko za pomocą szkół, przemawiających do uczniów w ich języku ojczystym. My Polacy możemy uznawać jego zasługi naukowe, ale zresztą nie mamy powodu mile go wspominać, gdyż był to wielki wróg kościoła katolickiego i Polaków, jakkolwiek Polacy gościnnie go u siebie przyjęli. W Austryi, jako w państwie katolickiem wydał minister Gautsch rozporządzenie, aby w szkołach rocznicy urodzin Komeńskiego nie obchodzono. Za to obchodził ją uroczyście cały naród czeski. W Pradze przyszło z powodu tego do zaburzeń ulicznych. Tłumy narodu przeciągały ulice wznosząc okrzyki na cześć Komenskiego a przeciwko ministrowi. W kilku miejscach przyszło do krwawego starcia z policyą. I żyłby był o mało co tego oberwał, gdyby ich policya nie była wzięła w obronę. W sejmie jeden z posłów czeskich ostro zganił ministra, co wywołało również burzliwe zajście. Co do nas, to podziwiamy w Czechach przywiązanie ich do swej narodowości i siłę, z jaką bronią praw swoich, — ale obok tego jesteśmy zdania, że trochę więcej wiary, umiarkowania i rozsądku wcale a wcale by im nie zaszkodziło.

Donosiliśmy niedawno temu, że były król serbski Milan, straciwszy wszystko, co mógł stracić, bo koronę, majątek, znaczenie, a nawet imię uczciwego człowieka, wyrzekł się wreszcie nawet praw obywatela serbskiego. Spodziewano się, że za zrzeczenie się jedynych praw, jakie mu jeszcze pozostały, żądać będzie od rządu serbskiego znacznej zapłaty. Tymczasem stało się inaczej. Rząd serbski nic mu nie dał, bo już poprzednio ktoś inny obdarzył Milana pieniędzmi, ktoś, z którym Milan przez całe życie wojował, a który czycha na to tylko, aby Serbią zagrabić i wolności pozbawić. Tym „ktosiem" jest car rosyjski. Jedyną zasługą, jaką Milan miał w życiu było to, że widząc niebezpieczeństwo grożące ludowi swemu ze strony Rosyi, starał się o przyjaźń Austryi i bronił wytrwale kraju swego przed zaborczą polityką rosyjską. Jakżeż nisko więc człowiek ten już upaść musiał, jeżeli teraz do cara, do największego wroga, poszedł żebrać po pieniądze.

A batiuszka rosyjski jest zawsze litościwy, gdy chodzi o upokorzenie przeciwnika i o moralne jego zabicie. Więc i teraz przyrzekł płacić Milanowi 48,000 rubli pensyi rocznej i postarać się dla niego o pożyczkę w banku rosyjskim. Car wie, co robi. Upadek Milana pociągnie za sobą niezawodnie i upadek tego stronnictwa w Serbii, które dotychczas stanowczo było Rosyi przeciwnem. Jednych przejedna rubel, drugim wstyd zamknie usta i tak ajenci rosyjscy będą mieli pole wolne do działania. Nowy to tryumf Rosyi. Milan, przyjmując łapówkę rosyjską, upadł w oczach Europy tak nisko, jak niżej upaść nie mógł. Nadmienić wreszcie wypada, że Milan przyjął także poddaństwo rosyjskie.

W Chinach zapanował wreszcie spokój. Powstanie, które tyle krwi i ofiar pochłonęło, we krwi też utopione zostało. Wieści jakie w tych dniach nadeszły do Europy wykazują całą srogość sprawiedliwości chińskiej. Według wieści tych w samej Mongolii poucinano głowy 8000 buntowników, a dla lepszego przykładu 500 żywcem spalono. W prowincyi Ching-Chang wpadło w ręce wojsk cesarskich 1800 rewolucyonistów. Z tych 800 wycięto, a resztę spalono na stosach.

Zamachy anarchistów w Paryżu.

Oczy całej Europy zwrócone są dziś na Francyą, a mianowicie na jej stolicę Paryż, gdzie dzieją się rzeczy, które zdawają się zapowiadać drugą taką rewolucyą, jaka była przed stu laty. Dzięki długoletnim rządom masońskim, zwalczającym na każdym kroku kościół i religią, wzmogła się tam niewiara i bezbożność do tego stopnia, że nikt już nie jest pewnym swego życia i mienia. Donosiliśmy w przeszłym numerze, że szajka socyalistyczno-anarchistycznych zbrodniarzy wtargnęła tam do kościoła St. Merry, i że straszne w nim sprawiła spustoszenie, podczas gdy policya spokojnie się temu przyglądała. Otóż z powodu tego zapytał się jeden z posłów katolickich w sejmie rządu, co też przedsięwziąć zamierza, aby w przyszłości zapobiedz podobnym skandalom! Na to odpowiedział prezes ministrów Loubet, wśród prawdziwego wycia radości masonów i liberałów, że: — słuchajcie!

„Kościół i księża sami temu winni, bo niepotrzebnie drażnią socyalistów kazaniami, i że jeżli raz jeszcze coś podobnego zajdzie, rząd kościoły takie pozamyka! Ma się rozumieć że taka odpowiedź była wodą na młyn socyalistów, gdyż nic pragną oni niczego więcej, jak zamknięcia kościołów i wypędzenia księży; boć gdy księży nie będzie, socyaliści zrobią wszystko co zechcą. Więc

też zaraz wzięli się do dzieła i wywołali drugą taką burdę w kościele św. Józefa, podczas kazania księdza Lenfant. I tu wpadli jak dzicy do kościoła, śpiewali sprosne pieśni i rozbijali wszystko, dopóki ich katolicy za drzwi nie wypędzili. I tu chciał jeden z nich wejść na kazalnicę, ale go ks. Lenfant, człowiek silny, zepchnął ze schodów. I tu policya spokojnie się temu przyglądała, i nikogo nie aresztowała. Nawet w pogańskich Chinach rząd się za chrześcijanami ujmuje, a rząd francuzki patrzy spokojnie na to, jak kościoły bezczeszczą. Ot mamy masonów w całej ich nagiej bezbożności.

Czy rząd kościoły te zamknie, nie wiadomo, dość że dziś uwagę wszystkich zajął inny, niemniej okropny wypadek. Otóż nazajutrz po tej odpowiedzi ministra dopuścili się anarchiści nowego zamachu dynamitowego, tą razą na dom w którym mieszkał znany z ostatniego procesu przeciwko anarchistom prokurator Buloz. W Paryżu kamienice są bardzo wysokie, a Buloz mieszkał na piątem piętrze. W niedzielę rano podłożono na drugiem piętrze tej kamienicy w sieni ogromną bombę dynamitową, która eksplodując zburzyła dom cały. Schody od góry do dołu rozsypały się w kawałki i runęły na dół, tak iż nieszczęśliwych mieszkańców oknami ratować było trzeba. Belki i szyny zostały połamane lub pogięte. Wszystkie okna strzaskane. Mury trzymają się jeszcze, ale są tak popękane, że lada chwili się zapadną, wskutek czego policya dom ten zamknęła. Wnętrze budynku jest całkiem zniszczone. Sześć osób poniosło mniej lub więcej ciężkie rany, pomiędzy innemi pewna służąca, która ciężko zranioną została rozpryskującem się na wszystkie strony szkłem. Prokuratowi Bulozowi nic się nie stało. Sprawca zamachu uciekł.

W całym Paryżu zapanował ogromny przestrach. Przestrach ten zwiększył się jeszcze że gdy nadeszła wieść, że w Iwry pod Paryżem równocześnie niemal podłożono bombę pod koszary żandarmów, która atoli nie eksplodowała. Kto nie ma w Paryżu stałego zajęcia, ucieka z miasta; w domach, gdzie mieszkują prokuratorzy lub sędziowie, nikt mieszkać nie chce, obawiając się anarchistów. Policya jest bezradną. Gazety coraz ostrzej wymyślają na ministrów. „Figaro“ pisze: „Nic dziwnego, że się takie rzeczy dzieją, jeźli się księżom usta zamyka, a bezbożników głaska i broni!“ Inna gazeta tak się odzywa: „Paryż domaga się zadosyćuczynienia. Albo rząd zdoła Paryż ochronić, albo Paryż sam się będzie bronił i nie ścierpi dłużej niedołężnego rządu. Wszyscy obywatele podnoszą głos oburzenia; chodzi o dobro publiczne. Panie ministrze Loubet! Co pan zamierza czynić? Co uczyniłeś dotychczas? Gdzie jest twój urząd?“

W sejmie stawiono wniosek, aby rząd wynagradzał każdą szkodę przez anarchistów wyrządzoną. Przyjęto też jednogłośnie prawo naznaczające na sprawców zamachów dynamitowych karę śmierci. Czterdziestu anarchistów z innych krajów wydalono. Innych aresztowano, ale mimo to spokoju nie przywrócono. Lud burzy się mianowicie na naczelnika policyi, prefekta Lozé, który pięknie gra na fortepianie ale jako naczelnik policyi jest zupełnie niezdatny.

Tak więc Paryż, ten Babilon nowoczesny, drży z trwogi przed garstką zbrodniarzy, a rząd zamiast wszelkiemi siłami bronić spokojnych obywateli, — chce zamknąć kościoły. Czyż za mało jeszcze przestróg krwawych?

Ostatnie wiadomości donoszą, że sprawcą tego zamachu jest ten sam Rawasol, który poprzedni zamach wykonał. Podobno już go aresztowano. Sześciu ludzi było trzeba, aby go pokonać i związać. Wielu właścicieli kamienic zażądało od policyi, ażeby postawiła na ich koszt straż przed domami. Anarchiści tymczasem w jednej z ostatnich nocy poprzylepiali na rogach kamienic odezwy, wzywające do gwałtów przeciwko rządowi i sędziom. Nadto oświadczają w odezwach, iż rząd francuzki ani się spodzieje, jak kiedy cały Paryż wyleci w powietrze.

Pragnąc zapobiedz bezczeszczeniu domów Bożych Kardynał Richard, arcybiskup Paryża, polecił duchowieństwu swej dyecezyi, aby nadal unikało w przemówieniach z kazalnicy przedmiotów niedotyczących bezpośrednio religii.

Straszne to są rzeczy, — ale każdy rozsądny człowiek z góry mógł je przewidzieć. Nigdzie pewnie masoni nie doszli do takiej potęgi, jak we Francyi. Opanowali oni wszystko, urzędy i majątki, gnębią Kościół, Boga ze szkoły wypędzili i wolę swą narzucają 30 milionom katolików. Oto owoce ich rządów! Katolicy francuzcy tak się pozwolili opanować klice bezbożników, że dziś są zupełnie bezsilni. Jakaż to przestroga dla innych państw i narodów, które podobną kroczą drogą!

Strasznych to jeszcze doczekamy się czasów, jeźli ludzkość wnet nie wróci do Boga i przed nim się nie ukorzy. Dziś tylko modlić się możemy, aby Bóg w miłosierdziu swem nieprzebranem wstrzymał karzącą swą prawicę i pozwolił ludzkości opamiętać się i poprawić.

Z sejmu i parlamentu.

Rząd zażądał znów kilkudziesięciu milionów marek na budowę nowych kolei strategicznych, to jest takich, które w razie wojny do przewożenia wojska służyć mogą. Minister Boetticher oświadczył, że odroczenie wydatku tego do jesieni mogło by się stać niebezpiecznem, co wcale nie dobrze wróży. Potem obradowano o budowie nowych okrętów. O jeden mianowicie chodziło, tak zwaną korwetę, na którą rząd żądał 2 milionów marek, uważając ją za bardzo potrzebną. Centrum głosowało przeciwko budowie tego okrętu i rządowych 2 milionów nie otrzymał. Bardzo słusznie, gdyż potrzeba nie była udowodnioną, a kraj i tak już przeciążony. Potem załatwiono kilka mniejszych spraw, poczem parlament zamknięto. Posłowie rozjechali się do domów.

W sejmie, jak już donosiliśmy, nowy prezes ministrów Hr. Eulenburg doznał nie bardzo przychylnego przyjęcia. Oświadczył on, że rząd nowe prawo szkólne cofa, ponieważ panowie liberałowie na prawo to się nie godzą, za co go centrum i konserwatyści wysykali. Nowy minister nie sprawił wogóle zbyt dobrego wrażenia, gdyż przypomina zanadto.... Bismarcka.

Lepiej poszło nowemu ministrowi oświaty panu Bossemu, który się najpierw przedstawił Izbie Panów. Oświadczył on z góry, że jest dobrym chrześcianinem, i że wyznaje zupełnie zasady swego poprzednika. Zapewniał też, że chociaż prawo nowe upadło, to rząd może na korzyść religii niejedno przeprowadzić na mocy zwyczajnych rozporządzeń. Wystąpienie pana Bossego sprawiło wogóle wrażenie bardzo dobre. Może pan Bosse ujmie się także za mową polską i w części chociaż spełni życzenia 4 milionów ludności polskiej.

Nadmienić w końcu wypada, że cło na tabakę podwyższone nie zostanie, bo parlament odnośne prawo odrzucił.

Dla braku miejsca obszerniej dziś o rozprawach w sejmie i parlamencie rozpisać się nie mogliśmy. Uczynimy to w przyszłym numerze.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm powrócił już z Hubertusstocku w sobotę po południu do Berlina. Na dworcu powitała go małżonka jego, nowy minister oświaty dr. Bosse i jenerał Wittich. Wygląd cesarza ma być bardzo dobry. W niedzielę załatwiał cesarz w rannych godzinach różne sprawy rządowe, a po nabożeństwie udzielił posłuchania byłemu ministrowi hr. Zedlitzowi.

Hr. Zedlitz żegnając się z sekretarzami i urzędnikami ministerstwa oświaty, wygłosił do nich przemowę, w której oświadczył, że gdy go przed rokiem powołał monarcha na urząd ministra oświaty, wtedy obejmował ten urząd z ciężkiem sercem, ale głęboką wiarą w Boga, że mu we wszystkiem dopomagać będzie. Z wiarą w Boga — tak mówił — i wspierany przez urzędników w ministerstwie oświaty, którzy byli mi przyjaciołmi, służyłem państwu wedle mych sił. A gdy mi się dziś wypada pożegnać z wszystkimi, uważam to za zrządzenie Boże, któremu się poddaję. Przyjaciół, którzy podczas mego urzędowania mię wiernie wspierali, będę miał zawsze w pamięci, ale również ich proszę, ażeby i o mnie nie zapomniali.

Podsekretarz stanu p. Weyrauch odpowiedział hr. Zedlitzowi na jego mowę i oświadczył, iż wszystkich żal ogarnia, że rozłącza się z nimi mąż zasługujący wszechstronnie na szacunek i uznanie.

Berlińska „Germania“ pisze w dłuższym artykule, że choć nowy projekt szkólny upadł, to posłowie z centrum ani na chwilę nie ustąpią ze swego stanowiska, na jakiem walczą od r. 1870. Domagać się będą energicznie nietylko zniesienia walki kulturnej w kościele, ale i także szkół wyznaniowych i równouprawnienia w szkole. Prędzej nie przestaną walczyć, dopóki nie zapanują tak w Kościele, jak i szkole te same stósunki, jakie istniały przed rokiem 1870. Dopóki to nie nastąpi, będą wciąż stawiali wnioski o naprawę złego i rządowi nie dadzą ani chwili spokoju.

W tej walce może centrum być przekonane i pewne, że wyborcy polscy jak jeden mąż staną po jego stronie.

Stary Bismarck znów się odezwał w swym przybocznym piśmie „Hamb. Nachr.“ i tak mądruje o nowym prezesie ministrów: Hr. Eulenburg, to większy liberał, aniżeli kanclerz hr. Caprivi. Złożył on na to już niejednokrotnie dowody. Kiedy był jeszcze ministrem spraw zagranicznych, to był największym liberałem z wszystkich ministrów. Jego liberalne stanowisko przyczyniło się też głównie do tego, że ustąpił z urzędu ministra. Podczas swego urzędowania wywierał wielki wpływ na wszystkich ministrów i dziś spodziewać się też należy, że będzie dokładał wszelkich starań, ażeby konserwatystów zamienić na liberałów, o ile to się da naturalnie. Tak pisze ks. Bismarck. Czy twierdzenia jego są prawdziwe, trudno dzisiaj na razie osądzić.

Gazety liberalne rozpisują się dziś długo i obszernie o pierwszej mowie nowego ministra hr Eulenburga, w której oświadczył, że rząd cofa cały projekt szkólny. Hr. Eulenburga chwalą i nazywają go dzielnym synem ojczyzny niemieckiej. Nie dosyć na tem, z całą złośliwością napadają na ministra rólnictwa p. Heydena i prorokują mu, że niedługo także ustąpić musi z urzędu. A to z tego powodu. Minister Heyden popierał po hr. Zedlitzu z wszystkich ministrów najwięcej projekt szkólny. Z tej więc przyczyny liberalno-żydowskie gazety pragnęłyby, żeby przestał być ministrem. Jeżeli pan Heyden ustąpi — tak piszą — to będzie to nauką dla wszystkich tych, którzy chcą płynąć przeciw wodzie i działać wbrew woli „narodu“ i pracować na jego niekorzyść. Tym „narodem“ to żydy liberały, a nikt więcej.

Urzędowa gazeta „Reichsanzeiger“ ogłasza, ażeby ci pracodawcy, którzy posiadają fabryki, kopalnie, huty i cegielnie, podali miejscowej policyi najpóźniej do 2 maja rb., ile zatrudniają w wyżej wymienionych zakładach robotnic.

Znakomity wypadek zdarzył się w sprawie podatkowej w Berlinie. Pewien żyd ocenił swoje dochody na 2 tysiące 700 marek. Gdy przyszło do śledztwa, pokazało się, że ma 300 tysięcy.

Krwawe dzieje.

Powieść z przeszłości Szląska.

(Ciąg dalszy).

Przybył potem król Wacław do Gniezna, gdzie go na króla polskiego koronował ten sam arcybiskup Jakób Swinka, — chociaż prawda niechętnie, gdyż duchowieństwo było przeciwne Wacławowi. Poznali też niedługo Polacy, nawet ci, którzy dobrowolnie do Wacława przeszli, że źle żyć pod tym obcym panem, bo odjechał on do Pragi, a w Polsce zostawił swych rządców, którzy całą ludność, począwszy od pana, a skończywszy na kmieciu, okropnie uciskali. Nie pomyślał też wcale Wacław o obronie kraju. Kiedy roku 1304 Ruś i Litwini napadli na Polskę, wtedy samo tylko polskie zebrało się rycerstwo; obudził się w niem duch dawny, więc własnemi siłami kraju bronić postanowili. Powiodło im się to dobrze, a że jak wiadomo powodzenie dodaje otuchy i odwagi, tak też coraz śmielej przeciwko Wacławowym rządzcom podnosić zaczęli głowę oglądając się znów na Łokietka.

Władysław Łokietek tymczasem, wygnany przez Wacława nawet z własnej ziemi Sieradzkiej, musiał tułać się po kraju, ukrywać w chłopskich sukniach, po bagnach, lasach lub chatach wieśniaczych.

Lud go podejmował gościnnie, bo znana była ogólnie dobroć jego dla wieśniaków. Zaszedł nareszcie do Węgier, a tam gościnnie przyjął go w dom swój wojewoda Amadej. Bawiąc u niego, dowiedział się że Ojciec św. Bonifacy III. ogłosił na cały świat chrześcijański wielki jubileusz, (oto taki, jak i teraz czasem bywa, tylko że wtedy, aby dostąpić jubileuszu, trzeba było aż do Rzymu pielgrzymować, kiedy teraz możemy go dostąpić na miejscu). Łokietek postanowił tedy odprawić tę pielgrzymkę, żeby przebłagać Boga za swoje i narodu grzechy, a u Ojca św. znaleść obronę przeciwko Wacławowi. Puścił się więc o kiju pielgrzymim ubogi książę do Rzymu. Ojciec św. rzeczywiście przyjął go bardzo gościnnie i stanął w jego obronie, nakazując Wacławowi, aby się królem polskim nazywać nie ważył. Władysław Łokietek mając w Papieżu obrońcę, wrócił następnie do Amadeja. Ten dał mu hufiec z kilkudziesięciu żołnierzy złożony. Przybyła też do niego garstka rycerzy polskich, prosząc go, aby co żywo przybywał i stanął na czele narodu. Z tym małym hufcem ale z wiarą w sercu, puścił się Łokietek z powrotem do kraju.

Tu już wiedziano o jego bliskiem przybyciu. Więc dowódzcy wojska czeskiego porówno z książętami szląskimi, Czechom i Niemcom zaprzedanymi, obsadzili wszystkie drogi, aby małego króla do kraju nie wpuścić: Najwięcej obawiał się nadejścia Łokietka nielubiany przez własnych poddanych książe opolski. Dla czego? o tem dowiedzieliśmy się w przeszłym rozdziale. Domyślają się też pewnie Czytelnicy, że tym małym rycerzem był nie kto inny, lecz wracający do Polski król Władysław Łokietek.

III.

Wróćmy się tedy do Ligoty. Wiemy już, że wiadomość, iż mały rycerz jest sławnym owym Władysławem Łokietkiem wywołała w pierwszej chwili ogólne zdumienie. Imię bohatera tego było w owe czasy głośnem w całej Polsce. Przedarło się ono przez puszcze i lasy nawet do Ligoty. Spiewano o nim pieśni i opowiadano dziwy przy kominku. Nie dziwnego więc, że gdy minęło pierwsze zdumienie, zapanowało w całej wiosce radosne poruszenie. Zewsząd wyroili się ludzie: niewiasty dzieci i starcy nawet, aby ujrzeć sławnego pana tego. On stał w środku swej drużyny spokojny uśmiechnięty i naradzał się z towarzyszami swymi. Wreszcie odwrócił się do otaczających go chłopów i rzekł:

„Bóg wam zapłać! — dobrzy ludzie za waszą pomoc i gościnę. Radbym wam się wydzięczył, radbym waszą odwagę i wasze męstwo nagrodził, jak na to zasługuje. Ale — jestem dziś ubogim, bez kraju, bez domu, wracam na boje krwawe, które Bóg wie, jak wypadną. Jednak wam zawdzięczam wszystko, bo życie, które bodaj czy byłbym wyniósł całe gdyby nie pomoc wasza. Więc weźcie wszystko co mam, a gdy bieda wam będzie, a posłyszycie, że mnie dobrze się wiedzie, to przyjdźcie do mnie z żonami, dziećmi i dobytkiem całym, Dam wam ziemi poddostatkiem i opiekę i swobodę!“

Ciąg dalszy nastąpi.

KORESPONDENCYE.

Bottrop, dnia 28-go Marca 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pracujący w tutejszych kopalniach polscy robotnicy z Pszowa i okolicy, sprawili z dobrowolnych składek dwie piękne chorągwie do kościoła Pszowskiego.

Chorągwie wykonane są u p. J. Szpetkowskiego w Poznaniu, a zostały tu do Bottropu przysłane, żeby je ofiarodawcy obejrzeć mogli. Na miesięcznem posiedzeniu „Tow. św. Barbary“ 27 b. m. były chorągwie te przyniesione na salę zebrań i oglądała chorągwie wielka liczba nietylko rodaków, ale też i tutejszych obywateli niemieckich, a każdy mówił, że bardzo pięknie wykonane. Pana J. Szpetkowskiego polecamy w razie potrzeby jako rzetelnego i sumiennego człowieka. Chorągwie te są niejako pamiątką pielgrzymki tutejszych Polaków w roku przeszłym do Trewiru. Z tej przyczyny umieszczone są następujące obrazy na chorągwiach: Św. Helena, trzymająca w prawej ręce krzyż św. w lewej ręce 3 gwoździe. Na drugiej stronie suknia P. Jezusa. Na drugiej chorągwi: Św. Weronika, trzymająca w rękach chustkę z twarzą P. Pezusa, na drugiej stronie narzędzia męki Pańskiej. Pod obrazami św. Heleny i Weroniki jest umieszczony następujący napis: „Pamiątka polskich górników z Bottropu w Westfalii.“ Chorągwie odesłane zostaną wkrótce do Pszowa, gdzie zapewne na Wielkanoc będą w kościele umieszczone. Z tego widać, że pomiędzy rodakami na obczyźnie nie zaginęła cześć i nabożeństwo do Królowej ludu polskiego, której cudowny obraz znajduje się i w kościele Pszowskim.

Z pozdrowieniem L. Z.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 1 Kwietnia 1892.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swéj mowy ojczystéj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim.**

— **Zmiany w stanie duchownym:** Przew. ks. Józef Heisig mianowany został kapelanem w Kochlowicach; Przew. ks. kap. Labus z Opola proboszczem w Sternalicach; Przew. ks. kapelan Grzymek przeniesiony do Sławikowa, a Przew. ks. kapelan Pierschke ztamtąd do Łabęt. Przew. ks. Adm. Hahnel z Raszowy przeniesiony jako kapelan do Opola.

— **Pan Fr. Sobtzick** nadesłał nam pismo, w którem twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby w fabryce jego zabroniono robotnikom po polsku mówić. W nowym regulaminie roboczym, pisze pan Sobtzick, nie ma żadnej wzmianki o języku polskim. Nieprawdą też jest, jakoby jeden z werkmistrzów miał się za robotnikami upomnieć. Co do przedłożenia robotnikom owego regulanimu, to zwołano ich w niedzielę na 8mą rano, a cała narada w w tej sprawie trwała zaledwie pół godziny.

Tyle sprostowanie pana Sobtzicka. Umieszczamy je, czyniąc zadość przepisom prawa, ale z naszej strony nadmieniamy: Być może, że w przedłożonym później policyi regulaminie owego zakazu języka polskiego nie ma, ale że była o tem mowa, to wiemy napewno. Zasięgnąwszy wiadomości u korespondenta naszego, powrócimy do tej sprawy jeszcze w przyszłym numerze.

— **Szanownym czytelnikom** naszym w mieście Raciborzu, na Bosacu, Ostrogu i Płoni, zwracamy uwagę na anons p. Oswalda Hesego, który na Bosacu otworzył nowy zakład golarsko-fryzyerski. Pan Hese znany jest jako gorliwy członek Tow. Polsko-Górnoszląskiego, przeto polecamy go Rodakom. Przy tej sposobności zwracamy raz jeszcze uwagę na anons p. M. Schmidta, którego wyroby siodlarskie zyskują coraz więcej uznania i pokupu. Popierajmy swoich!

— **Nauczyciel**, o którym to „Schles. Volksztg.“ donosiła, że szydził publicznie z obrazka Matki Boskiej, ukarany zostanie w ten sposób, że władza szkólna przeniesie go do innej okolicy. Czy to wystarcza i czy poskutkuje? — Wątpimy.

— **Pan Prokurator** Pohl przeniesiony został z dniem 1 Maja do Frankfurtu nad Menem. Szkoda! Pan Pohl umiał po polsku, czem się, o ile nam wiadomo, dwaj inni panowie prokuratorowie poszczycić nie mogą. Znajomość języka polskiego u nas potrzebna nawet panom prokuratorom.

— **Za skuteczną** naukę języka niemieckiego, to jest za skuteczne niemczenie otrzymali niżej wymienieni nauczyciele premie 70 markowe: Beck w Załężu, Scholz w Hucie Laury, Sejdel w Rozdzieniu, Kutsche w Hucie Laury, Neugebauer w Borkach, Weiss w Zawadzie (pow. Prudnicki), i Ratajski w Wkim Paczynie (pow. Gliwicki) — razem Mk. 420. Tą razą nie wiele; starczy nas na więcej. Każde sto marek na ten cel wydanych, przysporzy nam za lat kilka, jeźli znów będziemy zniewoleni wysyłać petycye o język polski, conajmniej 1000 podpisów. Dziś już przekonaliśmy się dowodnie, że i stokroć większe premie językowi polskiemu zaszkodzić nie zdołają. Bądźmy przeto spokojni! Mybyśmy tylko naswali te premie: „Za pomnażanie podpisów pod petycye polskie“, bo im dłużej dzisiejszy system trwać będzie, tem jaśniej i dowodniej okaże się on . . . niemożliwym.

— **Racibórz.** Katoliccy żołnierze załogi tutejszej przystępowali wczoraj i dzisiaj do spowiedzi i komunii św. — Tutejszy sąd karny skazał byłego kupca Chroboka z Raciborskiej Kuźni, za sfałszowanie kwitów w 21 wypadkach, na 3 lata więzienia. Ch. był ajentem cukrowni raciborskiej, i w celu uzyskania pieniędzy, sfałszował podpisy na kwitach za wypłacone rzekomo gospodarzom zaliczki na buraki. Prokurator wniósł o 6 lat domu karnego, ale sąd uwzględnił tę okoliczność, że Ch. popełnił oszustwa te tylko w tym celu aby się ratować przed bankructwem.

— **Lubomia.** Podpisów 162, Buków podpisów 55, razem 217. Zbieraniem podpisów zajął się pan Franciszek Segeth, któremu się też zato cześć i uznanie należy. Sława Wiarusom z Lubomi i Bukowa.

— **Brzezie.** Podczas świąt Bożego Narodzenia wydarzył się tu w kościele bardzo niemiły wypadek. Trzech młodzieńców zachowywało się podczas nabożeństwa bardzo nieprzyzwoicie i przeszkadzało nabożeństwu, a gdy ich chałupnik pan Fiołka upominał, aby uszanowali świętość domu bożego, odpowiedzieli owi młodzieńcy na to obelgami i wyzwiskami. Nie mając innej rady na takich dzikusów oddano sprawę tę do sądu, który też skazał w tych dniach jednego z nich na miesiąc a dwóch drugich na 2 tygodnie więzienia. Dotkliwa to kara, ale sprawiedliwa. Mam nadzieję, że się ci młodzieńcy jeszcze poprawią i dla tego nazwisk ich nie wymienię. Żal serce ściska, gdy się patrzy na tę młodzież dzisiejszą.

— **Baborów.** Pięknym ojcem jest mularz tutejszy P. Powrócił on w Styczniu r. b. do domu w pijanym stanie i dowiedziawszy się, że podczas nieobecności jego, dwunastoletni syn kupił sobie małych kapiazonów i niemi się bawił, pochwycił chłopca i powiesił za gardło na haku. Chłopiec w śmiertelnym strachu chwytając rękami za powróz, walczył rozpaczliwie z śmiercią, lecz dopiero gdy stracił przytomność i bliski był uduszenia, zdjął go ojciec z haku, i to dopiero na prośbę żony. Dowiedziała się o tem policya i sprawa poszła do sądu, który nieludzkiego ojca skazał teraz na 6 miesięcy więzienia.

— **Płonia.** Na łące pod Oborą znaleziono wczoraj martwe ciało wdowy Bilke z Płoni. Poszła ona do Obory po drzewo. W jaki sposób straciła życie, nie wiadomo. Na głowie ma ranę, z czego wnosić by można, że popełniono zbrodnią.

— **Niedobczyce.** Zwrotniczy kolejowy Ludwik Marszolik, który w maju roku zeszłego przy pożarze domu chałupnika Miki wyratował z narażeniem własnego życia pięcioletniego chłopca Jana Luksa, otrzymał teraz za to odznakę honorową. (Winszujemy! Red.)

— **Król. Huta.** Na „Krugszachcie“ wydarzyło się straszne nieszczęście. Spadające węgle zabiły na miejscu Górnika Karóla Mżyka, a dwóch innych zasypały tak, że oboje połamali nogi.

— **Łabędy.** W straszny i okropny sposób zginął tu w hucie Herminy w sobotę wieczorem robotnik Fleger. Wyciągał on kleszczami, z pomiędzy waloów, cienką a do białości rozpaloną sztynę żelazu. Nagle sztyna wyskakuje mu z kleszczy i okręca się w koło niego, przepalając ciało aż do wnętrzności. Przywołano zaraz lekarza, ale ludzka pomoc już się pewnie okaże daremną. Ks. Prob. Ledwoch opatrzył nieszczęśliwego robotnika ostatniemi sakramentami św. Robota, przy której zginął Fleger jest nader trudną i niebezpieczną. Czyż więc nie należałoby w miejscu tem postawić dwóch robotników, dla uniknienia podobnych nieszczęść straszliwych?

— **Radoszowy.** W przeszły piątek powstał tu na drodze z Kaliny do Radoszów w lesie ogień, który zniszczył las na przestrzeni dwóch juterek. Zdaje się, że ogień ten powstał przez to, że może który z przechodniów rzucił niedopałek cygara lub zapałkę w suchą trawę nadedrogą.

— **Huta Laury.** W nocy z soboty na niedzielę okradziono w tutejszym kościele farnym skarbonkę ofiarną. Złodzieje zabrali ją z sobą, rozbili, a zabrawszy pieniądze, rzucili ją do ogrodu w kolonii „Hugo“. Jako domniemanych złodziei aresztowała policya dwoje dzieci, uczęszczających jeszcze do szkoły. Jeżeli podejrzenie to się sprawdzi, to będziemy mieli nowy dowód, do jakiego już stopnia zakradła się niewiara i nieuczciwość między dzieci nasze.

— **Pszczyna.** Żarnice (mozgry) szerzą się w Wkiej Wiśle coraz bardziej. Dotychczas zachorowało tam przeszło 50 dzieci. Gospodarz Pietreja, o którego nieszczęściu donosiliśmy, umarł w niedzielę.

— **Gliwice.** Na linii kolejowej z Gliwic do Chebzia otwarty został z dniem 1 kwietnia w pobliżu Poręby nwy przystanek kolejowy. Przystanek w Zaborzu zamknięto. — Nietylko ludzie ale i budynki u nas się . . . przeprowadzają. Taką „przeprowadzkę“ odbywa obecnie stara szopa drewniana do ćwiczeń wojskowych. Otóż zdjęto ją z fundamentów, podłożono pod nią belki i walce i za pomocą tychże przesunięto ją na inne miejsce, o kilkanaście metrów w lewo. Ciekawa ta „przeprowadzka“ trwała dni kilka i zwabiała mnóstwo ciekawych. — W drodze do swej fabryki gipsu zmarł nagle i niespodziewanie „amtsvorsteher“ z Trynku, p. Hofrichter, pełniący także urząd lokalnego inspektora szkólnego.

— **Kozle.** Jeden z załogujących tutaj batalionów piechoty 62 pułku, przeniesiony zostanie do Katowic. W Kozlu pozostanie tylko jeden batalion. Pułk 62 rozdzielony więc będzie na trzy miasta — Racibórz — Kozle — Katowice.

— **Nieszczęsny żart.** W pewnej wiosce nadbałtyckiej w Starych Prusach była wdowa zaręczona ze sternikiem, którego powrotu spodziewała się lada chwilę, a ślub miała z nim wziąść 19 kwietnia. Narzeczony miał wrócić z południowej Ameryki. Teraz właśnie odebrała od niego list, że popłynąć musiał do Australii i chyba za rok wróci. Biedna kobieta widziała w tem wykręt, a przekonaną będąc, że kochanek ją opuścił dla innej, powiesiła się we własnem mieszkaniu. Tymczasem narzeczony drugiego dnia wrócił, ale już tylko na pogrzeb. Chciał on biedaczce zrobić niespodziankę i dla tego list z nieszczęsnym żartem wysłał na dzień przed swojem przybyciem. Głupio zrobił, ale są jeszcze głupsi! Oto w okolicy Elbląga rozwiodło się właśnie sądownie małżeństwo, w którym on liczy 73 lata, ona jeszcze trochę więcej!

— **Szczupak zabójcą.** Syn kolonisty z pod Grudziądza, dwunastoletni K. ruszył na pobliskie jezioro celem złowienia kilku ryb. Zapuścił tedy w przerębel wędkę i niebawem spostrzegł prześliczną zdobycz, ogromnego szczupaka. Uradowany chłopiec czemprędzej chwycił go ręką, chcąc tem pewniej ująć swój łup, gdy wtem szczupak ukąsił go w rękę i przegryzł główną żyłę. Krew polała się strumieniem. Pod wieczór zaniepokojeni nieobecnością malca rodzice poszli ku jezioru. Tam ujrzeli straszny widok. O kilkanaście kroków od przerębli leżał ich syn, nieżywy, wśród ogromnej kałuży krwi. Upływ jej widocznie tak był wielki, iż chłopiec umarł wprzód, nim zdołał dojść do domu.

— **Spalony w szkle.** Straszny wypadek zdarzył się w hucie szklanej pod Schnappach. Celem naprawienia uszkodzonej wanny, znajdujące się w niej szkło w stanie płynnym odprowadzono do basenu, urządzonego na dziedzińcu. Chcąc zapobiedz, aby szkło zbytnio nie stwardniało, napełniono ów basen wodą, którą rozpalone szkło doprowadziło do stanu wrzenia, przyczem powstał gęsty obłok pary. W tej chwili 17-letni robotnik Mohr, przechodząc mimo basenu, potknął się i wpadł we wrzącą masę. Stróż, znajdujący się w pobliżu, usłyszał krótki krzyk o pomoc, ale nie mógł nic dojrzeć. Około godziny 9 wieczór, gdy para się rozproszyła, znaleziono nieszczęśliwego chłopca, a raczej jego zwęglone ciało w postawie stojącej, w zastygłej lecz niezupełnie jeszcze zimnej masie; dopiero, gdy szkło ochłodziło się zupełnie, wyrąbano zwłoki biedaka.

— **Wrocław.** W miejsce zmarłego niedawno temu kanonika śp. ks. Sockela, mianowany został kanonikiem ks. Proboszcz Stiller z Góry.

— **Przeciw całowaniu dzieci** w usta ostrzegają bardzo usilnie lekarze, w obecnej porze zwłaszcza, kiedy dyfteryta i różne choroby gardła tak są rozpowszechnione. Najniebezpieczniejsza dla dzieci choroba, dyfteryta, najczęściej przez pocałunek w usta im się udziela. Lekarze przekonali się stanowczo, iż u dorosłych dyfteryta objawia się w większej części tylko chrypką lub lekkiem zapaleniem gardła, albo opuchniętemi migdałami i uważana jest za proste przeziębienie. Pocałunek jednak, złożony przez taką zachrypniętą dorosłą osobę na ustach dziecka, bywa dla maleństwa często śmiertelny.

— **Przez porty niemieckie**, jak Antwerpię, Rotterdam i Amsterdam wywędrowało z całego państwa niemieckiego w kraje zamorskie w miesiącu lutym br. 5150 osób. W roku zeszłym wywędrowało w tym samym miesiącu 4669 osób. Liczba wychodźców powiększyła się zatem w tym roku o 481 osób. Z państw zagranicznych, jak Rosyi i innych, wywędrowało w miesiącu lutym br. przez porty niemieckie 11,286 osób.

— **Jutro dnia 2 kwietnia** otrzymają w Bukareszcie w Rumunii święcenia kapłańskie klerycy ks. Juliusz Dwucet z Żonów w pow. Kozielskim i ks. Benedykt Volgner z Sobiszłowa w Czechach.

— **Dyrektor** seminaryum nauczycielskiego w Koziejszyji ks. Amand Plischke przeniesiony został, jak donosi „Neisser Ztg.“, jako radzca szkolny i rejencyjny do Gdańska. Ks. Pliszke urodził się w r. 1840 w Heinersdorf, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1873. Po polsku nie umie.

— **W Berlinie.** Przy kopaniu fundamentów pod kamienice bazylejskiego towarzystwa zabezpieczeń obsunęła się ziemia i zasypała kilku robotników. Trzech już wydobyto nieżywych, jeszcze kilku brakuje. Przyczyną nieszczęścia były ostatnie deszcze, które ziemię rozmoczyły.

Od Redakcyi.

— **Do Szardzin.** Jeźli rzeczywiście w owej nowej „petycyi“ nazwano „Nowiny“ „pismem dla kościoła nieprzyjaznem“, to jest to nowem wielkiem oszczerstwem. Każdy kto z uwagą czyta „Nowiny“, zapewne już się przekonał, że są one pismem czysto i szczerze katolickiem. „Nowiny nie występują nigdy przeciwko kościołowi ani przeciwko wierze ani duchowieństwu. Ale właśnie dla tego, że są pismem katolickiem, mają obowiązek wykrywać wszelkie nadużycia, któreby przywiązanie do wiary i zaufanie do duchowieństwa podkopać i osłabić mogły. Sam Ojciec św. ostrzegał czasu swego przed gazetami, które jeno po wierzchu pływają i przez to wywołują w czytelniku zupełne zobojętnienie dla najważniejszych nawet spraw. Kto tedy podpisał owo „uniewinienie“, w którem tak o „Nowinach“ powiedziano, ten podpisał nowe oszczerstwo.

Przewielebnemu Jmć. Księdzu Dziekanowi i Komisarzowi, Księdzu Proboszczowi **Wilhelmowi Strzybnemu**, wielce czcigodnemu Duszpasterzowi i prezesowi Towarzystwa chrześciańskich robotników w Raciborzu, składa w dniu Godnych urodzin Jego serdeczne życzenia i wyrazy najgłębszego uszanowania.

Członek Tow. chrześcijańskich Robotników, oddziału polskiego

J. T.

Przedpłatę

na „Nowiny Raciborskie“ przyjmują niżej wymienieni Panowie:

W Raciborzu: p.p. K. Szmieszek, kupiec w Rynku; Szymiczek, kupiec, Ul. Odrzańska; Hoszek na Ostrogu; Psota Jakób, kupiec na Ostrogu; Jurczyk na Płoni; Pytlik, piekarz, Nowe Zagrody; Albrecht, kupiec, Nowe Zagrody; Warzecha, Ul. Długa; Karól Wieczorek na Starej wsi; w Rogach p. Józef Ligocki; — w Ciprzanowie p. Jan Kotula; — w Łabętach p. Marcin Szukała; — w Hajdukach p. Fran. Gruszka; — w Gogolinie p. M. Florek i p. Porada — w Niedobczycach p. W. Wieczorek; — w Szobiszowicach p. Fran. Lyszczyna; — w Katowicach pp. M. Rzepka i p. Dudela; — w Rudzie p. J. Lesz; — w Gamowie p. Modlich; — w Czernicy p. Józef Cebula; — w Bytomiu p. A. Ziób; — w Bełznicy p. Fr. Paloc; — w Królewskiej Hucie pp. Joz. Nowak i Antoni Musiol — w Szarleju p. Brzoza; — w Bięskowicach p. Elias; w Zaborzu p. Józef Grycz; w Gliwicach p. Jan Złotoś i p. Nieradzik, (Drahtfabrik Oberwerk) w Radziorkowie p. A. Szymkowiak; — w Janowie p. J. Hajduk; — w Zaborzu p. Karól Piecha i p. Józef Kura; w Nowych Hajdukach p. Jan Szeja; w Raciborskiej Kuźni p. Fr. Kocur; — w Budziskach p. Grzesik; — w Pawłowie pp. Niemiec; w Mysłowicach p. Januszewski.

W Westfalii p. Klimek, Dellwig p. Borbeck i p. Ludwik Procek w Battenbrok p. Bottrop.

Kalendarz świecki i kościelny

Sobota dnia 2 Kwietnia: św. Franciszki p.
Niedziela dnia 3 Kwietnia: św. Ryszarda b.
Poniedziałek dnia 4 Kwietnia: św. Izydora b.
Wtorek dnia 5 Kwietnia: św. Wincentego Fer.

Ewangielia na niedzielę czarną (5 postu). „O żydach, chcących Chrystusa ukamienować. U Św. Jana rozdz. 8.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 31 Marca.

Pszenica, przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białéj szląskie 20,20—21,10—22,00 mrk., żółtej 20,10—21,00—21,90 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 20,10—20,40—21,50 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,20—16,10—16,30 mrk., biały 16,2 — —,——18,00 mrk.
Owies za 100 kilogr. 14,10—14,70—15,00 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 31 Marca 1882

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)		21,70—22,70	Mrk.
Żyto (raż)	„ „ „		„
Jęczmień	„ „ „	(nowy) 14,00—16,00	„
Owies	„ „ „	(nowy) 13 00—13,60	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)		3,20— 4,00	„
Masło za 1 funt		1,10— 1,40	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)		0,50— 0,60	„
Słoma prosta długa za kopę		28,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)		2,30— 3,00	„

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Z dniem 1. Kwietnia otworzyłem na
Bosacu, naprzeci browaru p. Kutschego
zakład golarski i fryzyerski,
który polecam szanownej publiczności, prosząc o poparcie mianowicie Szanownych Rodaków.
Z szacunkiem
Oswald Hese
Racibòrz Bosac.

Aż do wykończenia tutejszej mej mleczarni otworzyłem z dniem 28. Marca
przy Ul. Solnej nr. 9
(Salzstrasse)
sklep wyrobów mleczarskich z mych własnych mleczarni w Szonowicach i w Polskiej Cerekwi i polecam codziennie świeże
masło stołowe (po 1 mrk. 20 fen. funt), mleko, śmietanę, maślankę oraz różne gatunki sera itd.
Z szacunkiem
W. C. Weisse, Racibórz.

Do siewu
z zapewnieniem dobrego kiełkowania, sprzedaję tanio
Koniczynę czerwoną wolną od jedwabnicy,
Rajgras angielski,
Cwiklę żółtą („klumpy“),
„ czerwoną Mamut
„ żółtą „
Marchew pastewną.
Aug. Psotty Następca
H. Jacob
Ul. Odrzańska.

Pierwsza raciborska fabryka garderoby
Józefa Hackera – Racibórz
Ul. Opawska 55
naprzeciwko alei do więzienia karnego,
poleca swój skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców.

Ubrania	dla panów sukienne począwszy od Mk.	10.	
„	kamgarnowe, „ „ „	15	
Spodnie (galoty) „	sukienne „ „ „	3.	
Paletoty dla panów	„ „ „	8.	
Ubiory dla dzieci sukienne	„ „ „	2,50.	

Oprócz tego polecam mój skład sukna i różnych materyi po cenach fabrycznych. Najtrwalsze sukno na całe ubranie już od marek 6,00. Kilka tysięcy resztek sukiennych stósownych na ubiory dla mężczyzn i chłopców sprzedam bajecznie tanio. Krawcom i czapnikom stawiam warunki nejdogodniejsze.
Józef Hacker, Racibórz
Ul. Opawska 55, naprzeciw alei do więzienia. Ul. Opawska 55.

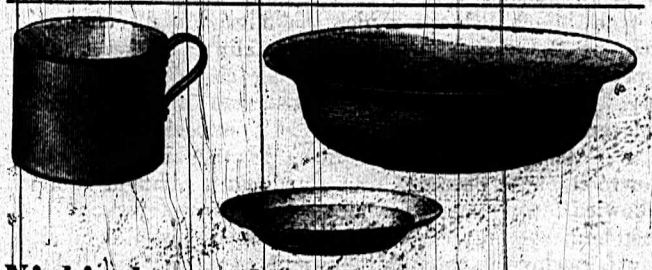

Niebiesko (modro) i biało emaliowane naczynia blaszane
najlepszego rodzaju, mianowicie garnki, miski i talerzo, które mogą najlepiej zastąpić naczynia kamienne, polecam po cenach nadzwyczaj niskich.
Dalej mam na składzie: łopaty i rydle, widły do gnoju łańcuchy oraz wszelkie narzędzia do gospodarstwa potrzebne i sprzedaję je po cenach najniższych.
Do budowli
polecam szyny kolejowe, dźwignie, opolski Portlandcement, smołę (terę), kutę i drucianne gwoździe, okucia do okien i drzwi i t. d.
Łupek, papę jako podkład pod łupek, blachę i papę na dachy w jakna lepszym gatunku, tańiej niż gdzieindziej!
Nie mam zwyczaju chwalić niepotrzebnie, ale to zapewnić mogę, że kto odemnie kupi, będzie z kupna swego bardzo zadowolonym.
Saul Cohn
Handel żelaza,
Racibórz, Ul. Odrzańska No. 5.

Jerzy Langer
Racibórz, Plac Polkiego
poleca nasiona ćwikły i koniczyny oraz wszelkie inne nasiona polne i ogrodowe. Tak zwane „klumpy“ po 45 fen.
Na nadchodzące Święta: cukier, przy odbiorze całego kloluka funt po 31½ fen.
Farynę po 30 fen. funt (przy odbiorze 10 funtów).
Słodkie dobre powidła ze śliwek funt za 25 do 35 fen.
Słodkie dobre śliwki funt po 22 do 30 fen.
Mak po 35 i 40 fen. (młynek do mielenia maku każdej chwili do użycia).
Świece (kościelne) począwszy od 20 fen.

Do budowli polecam **gips i cement**
po najtańszych cenach.
Aug. Psotty Następca
H. Jacob
Ul. Odrzańska.

Maurycy Fraenkel
Największa fabryka sukna i męskiej garderoby.
Tak tanio jak ja, nikt nie sprzedaje. — Kto nie wierzy, niech się przekona!
Sprzedaję począwszy od dnia dzisiejszego:
Wielkie ubrania kamgarnowe dla mężczyzn począwszy od mk. 14.
Ubrania sukienne i bukskinowe od mk. 9.
Ciemnoniebieskie i czarne bukskinowe ubrania do kościoła od mk. 7.
Ubrania sukienne dla chłopców od mk. 3.
Sukno i bukskin metr od mk. 1,80.
Wykonywam wszelkie zamówienia według miary w 24 godzinach. Każdy może się przekonać, że u mnie najtaniej.

Dowiedzieliśmy się, że handlarze w Raciborzu i okolicy sprzedają bardzo liche nasiona ćwikły cukrowej. Ćwikła z owych nasion nie nadaje się do wyrabiania cukru, dla tego jesteśmy zniewoleni, wszystkim, którzy ćwiklę sadzą, oświadczyć,
iż my tylko taką ćwiklę odbierać i kupować będziemy, której nasienie od nas sprowadzone zostało.
Oprócz tego mają na sprzedaż przez nas polecane nasiona ćwikły cukrowej w Raciborzu: F. Samoje i Eliasz Lustig, jako też inne okoliczne a Szanownej Publiczności znane składy.
Cukrownia Raciborska
JULIUSZ ZENDER.

Niniejszem pozwalam sobie Szan. Publiczności uprzejmie donieść, że osiedliłem się w Raciborzu, w domu p. Rothera przy Ulicy Opawskiej jako
siodlarz i tapicer.
Mam na składzie i polecam wszelkie artykuły i wyroby siodlarskie, jako to: uprzęże angielskie i robocze, kuferki, efekty podróżne, torby (tornistry) dla szkolnych dzieci, i wszelkie w zakres przedsiębiorstwa mego wchodzące przedmioty. Jako tapicer wykonuję wszelkie nowe roboty, jako i reparacye przy kanapach, sofach etc.
W czasie długoletniej praktyki miałem sposobność wydoskonalić się w zawodzie moim i wykonuję wszelkie powierzone mi roboty dobrze i po cenach umiarkowanych.
Upraszając o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa pozostaję
z szacunkiem
Maryan Schmidt
Racibórz, Ulica Opawska.

Ludwik Hellebrandt
Racibórz Ul. Długa Nr. 61.
obok Apteki pod Łabędziem
poleca swój wielki skład sukien i materyi jedwabnych, katuny, cychy, płótna oraz różne materye na koszule. Duże chustki (szatki) w najnowszych wzorach i sukna na ubiory dla mężczyzn i kobiet po nadzwyczaj niskich cenach!

Karól Snehotta
Racibórz, Nowe Zagrody,
poleca swój skład palonej i surowej kawy w różnych gatunkach. Cukier w farynie 31 fen. funt; przy odbiorze 5 funtów po 30 fen. Dalej wszelkie gatunki koniczyny (krasikoniu) i nasion trawy.
Mąkę z młyna p. Schlesingra mam na sprzedaż po cenie młyńskiej, oraz wszelkie towary po cenach najniższych.

Dla przystępujących do komunii
polecam
nowe sukna i materye na suknie, oraz bukskiny na ubiory dla chłopców po najniższych lecz stałych cenach.
Jan Titze
Racibórz Bosac.

Kto chce tanio kupić
ten niech zajdzie do znanego sklepu taniego przy Ul. Odrzańskiej No 4 (pierwszy sklep od rynku) i niech żąda:
pięknych i trwałych a dobrze robionych
Ubiorów dla mężczyzn od 10 Marek,
Ubiory dla chłopców od 2 Marek,
Ubiory dla młodzieńców i do komunii z sukna już od 5 Marek,
Spodnie sukienne już od 3 Marek.
Równocześnie polecam sukno i bukskin w kawałkach.
H. Wiener, Racibórz
Fabryka garderoby, Ul. Odrzańska 4 w domu Rechnitza.

Polecam wszelkie nasiona polne i ogrodowe po najniższych cenach, a mianowicie nasiona ogórków, cebuli, kapusty, grochu cukrowego, kalarepy, sałaty, marchwi, rzodkiewek, cwikły cukrowej i pastewnej, grochu i fasoli, koniczyny (krasikoniu), rajgrasu i tymotki
J. FRANKE
Ul. Odrzańska.

Tabakę na cygara
Sumatra, Brasil, Carmen, Domingo, Java, Palatyńską (Pfälzer) i inne, począwszy od najtańszych do najlepszych gatunków, mam w wielkim wyborze i sprzedaję jaknajtaniej.
Racibórz (Bronki).
M. Freund.

Do siewów wiosennych
polecam wszelkie nasiona w jaknajlepszym zdrowym gatunku, oraz wykę groch kołaczuchy lniane i z rzepiku po najniższych cenach
Józef Schindler
Racibòrz, w d. mu Bartscha.

Do mego składu towarów kolonialnych poszukuję
ucznia
syna porządnych rodziców, któryby zaraz do składu mego mógł wstąpić.
R. A. Krause
Racibórz.

Latosiej wiosny mam na sprzedaż **szczepione strómiki trześni** po najniższych cenach.
Alojzy Mikulla
Ogrodnik w Leśnicy
(Leschnitz O.-Schl.)

R. F. Daubitz'a
Gorzki likier żołądkowy,
znany na całym świecie, od roku 1861, wypróbowany i wszędzie zaprowadzony, nie powinien brakować w żadnym domu. W Raciborzu nabyć go można u pp. Józefa Kachla i Pawła Ackermanna, oraz w fabryce w Berlinie, S. W. Neuenburgerstrass No. 28.
Wielka butelka kosztuje 3 marki, mała 1 marka.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.